

WOJCIECH ROBACZYŃSKI

Leży przede mną odbitka artykułu Pani Profesor Iji Lazari-Pawłowskiej z „Więzi” z 1976 r., z dedykacją napisaną ręką autorki i dołączoną pocztówką przedstawiającą Alberta Schweitzera w jego wsi, na tle Wogezów. Przychodzą na myśl wspomnienia z uczestnictwa w seminarium magisterskim skupiającym wiele osób – zarówno studentów filozofii, jak i inne osoby żądne wymiany idei, dyskusji o tym, co dobre i co złe. Przychodzą teraz takie luźne myśli, przesuwające się obrazy, dziś już dość odległe wspomnienia. Dobrze, że mogą być utrwalone.

O takich jak ona ludziach trudno mówić i pisać bez przesadnej egzaltacji, słowa – nawet zwyczajne – stają się w obliczu wspomnieniowej okazji zbyt uroczyste, napuszone. A przecież jedną z najbardziej uderzających cech bohaterki tego wspomnienia była szczerza, nie na pokaz, skromność. Byłoby oczywiście nadużyciem powiedzieć, że należałem do kręgu bliskich znajomych Pani Profesor. Byłem studentem, potem absolwentem, asystentem, ale na innym wydziale – różnica pokoleń i pozycji akademickiej była bardzo duża. Prawdą jest natomiast, że Ija Lazari-Pawłowska odnosiła się do nas – do mnie i do mojej żony, Agnieszki Liszewskiej, która też uczestniczyła w tych seminariach, choć nie studiowała filozofii – z wielką serdecznością. Brak dystansu, niezależnie od osoby rozmówcy, był ze strony Profesor Lazari-Pawłowskiej cechą uderzającą. To raczej my, chcąc nie chcąc, sami sobie stwarzaliśmy ten dystans, który pojawia się w obliczu prawdziwego autorytetu.

Na seminarium każdy mógł przyjść, choćby całkiem „z zewnątrz”, każdy mógł się wypowiedzieć. Najpierw wprowadzające wystąpienie, nawet nie referat, ale raczej prezentacja, potem dyskusja. Typowy schemat akademicki. Ale żywy, nieudekorowany. Tematy ważne, podstawowe. Dyskusje długie, ale bez straty czasu.

W ocenach ludzi i ich zachowań, w ocenach zjawisk, Ija Lazari-Pawłowska była realistką. Żadnego „bujania w chmurach”. Pamiętam, jak zaskakujący dla nas – w kontekście jej fascynacji myślą i dziełem Gandhiego i Nehru – był stosunek Pani Profesor do indyjskiej rzeczywistości. Sama przed sobą dziwiła się, że kultura, która wydała mędrców, skazuje miliony na poniżającą, głodową śmierć na ulicach miast. Wyraźnie solidaryzowała się z poglądami Nehru, który oceniał rodaków bardzo surowo (Pani Profesor przytacza w książce o Nehru taki fragment jego wypowiedzi, że „są ludzie gotowi poderżnąć drugiemu gardło, potem zaś nakarmią mrówki cukrem i przywrócą sobie w ten sposób poczucie rytualnej czystości”, s. 48). Ale Ija Lazari-Pawłowska nie była wojownikiem, konstatowała zaobserwowane przez siebie fakty ze smutkiem, może z bólem nawet, ale chyba jednak z rezygnacją.

Jako dyskutantka była bardzo cierpliwa, słuchająca, niezbyt ekspresyjna w wyrażaniu odmiennych opinii. Tolerancyjna w najlepszy sposób z tych sposobów, o jakich pisała. Jako promotorka pracy magisterskiej też była wyrozumiała dla autora, ale w tym przypadku nie wahała się wytknąć niedostatków tekstu. Czuło się jednak jej nieufność do sztywnych, wymaganych względami formalnymi, sposobów wyrażania myśli w rozprawach.

Najlepiej, najpoważniej, najdłużej rozmawiało się, siedząc na podniszczonych fotelikach w małym pokoju, w skromnym, socjalistycznym blaszanym baraku będącym wówczas siedzibą katedr filozoficznych UŁ. Ale czasem także w przypadkowych miejscach, choćby na ulicy, gdzieś niedaleko uniwersytetu. Pewnego razu w tramwaju podzieliła się z nami radością z wiadomości o podróży do Ameryki w związku z nagrodą Fundacji Jurzykowskiego. Bardzo się cieszyła, i z tej nagrody, ale chyba przede wszystkim z tej podróży. Innym razem – spotkana na ulicy – opowiadała o właśnie odbytej rozmowie z Leszkiem Kołakowskim na dworcu Łódź Fabryczna. Kołakowski miał mało czasu i zaraz musiał wracać, więc siedzieli w barze „Warsu”, nie opuszczając stacji. Pamiętam pytanie, które zadała Filozofowi na koniec rozmowy: „i co ty zrobisz, jak okaże się, że twojego Boga nie ma?”

Czasem też były spacery od siedziby Filozofii obok Biblioteki Uniwersyteckiej przy Matejki do ich – jej i prof. Tadeusza Pawłowskiego – mieszkania przy Wierzbowej. Nieraz wtedy wspominała, jak z mężem chodzili na dworzec żegnać wyjeżdżających po Marcu.

W myśli Iji Lazari-Pawłowskiej – zarówno tej ulotnej, choć pamiętanej, jak i w tej utrwalonej na piśmie – charakterystyczny jest szczególny stosunek do Schweitzera. Opis pobytu w domu w Gunsbach – niby zwyczajny – jest opisem pobytu raczej w świecie idei niż w jakimś konkretnym miejscu, mimo że autorka nawet nieraz sama oprowadzała zwiedzających. Życie Schweitzera opisywane jej ręką wypełnione jest szczęściem zmieszonym z dramatyzmem. Tu znów przejaw jej trzeźwości i braku egzaltacji. Nie wiadomo, czy Schweitzer był szczęśliwy. W każdej chwili zdawał on sobie sprawę – tak jak ona – że zapłata za dobro nie zawsze jest dobro. Drobne na pozór sprawy. Nawet to, że czasem w Lambarene zdarzają się kradzieże, że trudno zachęcić rodziny chorych do wspólnej pracy. Kiedy Ija Lazari-Pawłowska powtarza za Schweitzerem, że każdy ma swoje Lambarene, nie brzmi to raczej radośnie. Brzmi trochę gorzko i raczej jako wyobrażenie rozmiarów życiowego zadania. Jest subtelna i wyczuwa niuansy, choć zawsze jej styl jest rzeczowy, bez tklivości, np. gdy wspomina, że Doktorowi los nie oszczędził nawet konieczności zabicia ulubionych zwierząt ze względu na epidemię wścieklizny. W tym miejscu zauważmy, że autorka w refleksji moralnej dostrzega także zwierzęta (na przykład we wspomnianej książce o Nehru przytacza jego krytyczne obserwacje dotyczące losu zwierząt w Indiach; w książce o Schweitzerze podkreśla, że bliźnim dla niego był „nie tylko każdy człowiek, lecz w ogóle każda istota obdarzona życiem”, s. 49).

Prace Iji Lazari-Pawłowskiej są naukowe i akademickie, ale jednocześnie są „do czytania”. Są po prostu interesujące, a ponadto czas ich nie rusza. Zawsze warto wracać do opracowań „indyjskich” – o Gandhim i Nehru, choć ja najbardziej lubię czytać „afrykańskie” – o Schweitzerze. Dla osoby, której dorosła młodość przypadła na okres czerwcowego przełomu, ważny zawsze pozostaje tekst na temat etycznej strony obywatelskiego sprzeciwu z „Etyki” z 1990 r.

No i prace o tolerancji. O tym trzeba zawsze pisać i zawsze czytać.

